

Hamleta grano we frakach. Była to intelektualna prowokacja i próba udowodnienia, że *Hamlet* jest wieczny. *Hamleta* można zagrać w jeansach. Była to także prowokacja intelektualna i próba udowodnienia, że *Hamlet* jest współczesny. *Lillę Wenedę* zagrać można jak historyczny kabaret. Wyszłoby wtedy nowy *Król Ubu*. Takiego właśnie *Króla Ubu*, pomieszanego z *Lillą Wenedą*, pokazała nam ostatnio warszawska „Stodoła”. Ale *Snu nocy letniej* nie da się pokazać ani na zasadzie kabaretu, ani parodii. Bo w *Snie nocy letniej* już jest i kabaret, i parodia. Tyle tylko, że obok kabaretu i parodii — wszystkich parodii, parodii stylu i parodii teatru — jest jeszcze w *Snie nocy letniej* oszołamiąca wybuch namiętności i liryka, i wielka szekspirowska muzyka. I bardzo gorzka filozofia.

Ale naprzód spójrzmy na przedstawienie. Bo zobaczyliśmy w „Ateneum” nowy *Sen nocy letniej*, zaskakujący, dyskusyjny i przynaj-

dotąd jeszcze o tym plotkują. Prywatka zapowiada się burzliwie. Oberon potrafi być niebezpieczny. I złośliwy. Ma najmocniejszą głowę. Zmiesza ze sobą kolorowe wódki i spije całe towarzystwo.

Są jeszcze inni niespodziewani goście. Zaproszeni byli dopiero na wesele, ale przyszli wcześniej. Myśleli, że znajdują puste mieszkanie, że spokojnie tam wypróbują swoją sztukę. Są wszyscy z Targówka, założyli tam rzemieślniczy zespół estradowy. Znaleźli starą tragedię o okrutnej śmierci Pyrama i Tyzbe. Ale postanowili ją zagrać cieniulok, parodystycznie i nowoczesnie. Targówek jest w Warszawie. Pan Pigwa i Mikuś Spodek chodzą do STS-u i widzieli w kinie Marcela Marceau. Poza tym na paru próbach był u nich pan Bardin. Są co prawda amatorami, ale pokazują najbardziej wyrafinowany kabaret.

Trupa pana Pigwy rzeczywiście przyszła nie w porę. Nikt nawet nie zauważył, że weszli. Tylko Oberon i diabelski Puk byli jeszcze trzeźwi. Nastraszyli poczciwych komedian-

Na miejsce spotkania przyjdzie groteskowy lew, Tyzbe ucieknie w popłochu, Pyram odnajdzie jej skrwiąną chustę i przebije się sztyłem. Tyzbe wróci, odnajdzie trupa Pyrama i przebije się tym samym sztyłem. Świat jest okrutny dla prawdziwych kochanków.

Trzecim zwierciadłem tej komedii o miłosnym szale jest sprawa Oberona i Tytania. Tylko w dwóch sztukach Szekspir stwory wprowadził na scenę. W *Burzy* i w *Snie nocy letniej*. Tylko w dwóch szekspirowskich sztukach zegar tak ściśle odmierza czas: w *Snie* i w *Burzy*. W *Burzy* historia świata rozgrywa się w ciągu trzech godzin. Potem wszystko zaczyna się znowu od początku. Każda z postaci przeszła przez próbę szaleństwa i jest mądrzejsza o doświadczenie. Tutaj szaleństwo trwa całą czerwcową noc. Potem jest świt, wszyscy się budzą, śniłi coś dziwnego i straszego. Nie chcą pamiętać o swoich snach. Wstydy są nocy.

Sen nocy letniej jest komedią. *Burza* też była współcześnie uznana

wej współczesności Szekspira. Gorzkiej; ale bardzo ludzkiej.

W Szekspirze jest zresztą wszystko. Szekspir nawet przewidział sputnika. I to właśnie w *Snie nocy letniej*. Oberon wysłał Puka po czarodziejskie ziele. I na to Puk odpowiada:

Obiegnę całą ziemię dookoła
W minut czterdzieści.

Szekspir bardzo się niewiele pomylił. Pierwszy radziecki sputnik obiegał ziemię w czterdzieści siedem minut.

Przedstawienie w teatrze Ateneum ma na pewno jedną wielką zaletę. Zerwało w sposób całkowity z dziewiętnastowieczną manierą wystawiania *Snu nocy letniej* i to w jej trzech wariantach: romantycznym, klasycyzującym i naturalistycznym. Nareszcie nic nie zostało ani z pseudo-ludowego *Snu*, oglądanego poprzez *Balladynę*, ani z operowo-tiulowo-łnoskoczkowej farii w stylu Reinhardta. I dlatego na swój sposób spektakl jest odświeżający. I jeszcze jedno: po raz pierwszy chyba szekspirowski Puk poka-

Jak wam się podoba?

PRYWATKA U SZEKSPIRA

mniej z pozorów bardzo anty-tradycyjny. Widownia jest jeszcze w świątlich, na scenę wleśka się Puk, podnosi kurtynę. Pisk i wielkie zamieszanie. Nic jeszcze nie jest gotowe, aktorzy kończą się charakteryzować, biegną przerażeni maszyniści, wywracają się zaskopzone dziesięć, wnoszą fotele, wchodzi Tezeusz w koronie i królowa amazonek w celistych trykotach i tiurnurce. Na środku sceny stoi wieszak. Robi się bardzo wesoło. Trochę kulisy teatru, trochę studencki wspólny pokój. Rodzice wyjechali, można się zabawić w przebierankę i jasełka. Puk będzie reżyserem tej zabawy. Już chwytamy pomysły Bardiniego. Będzie to współczesna komedia *dell'arte*.

Już przyszli goście. Wprost z STS lub „Largaktilu”. Lizander i Demetriusz są w farmerach i kolorowych koszulach. Hermia całą noc kroczyła halkę i włożyła najładniejszą ze swoich spódnic. Ale jest nadąsana. Chłopcy też są naburmuszeni. Udają obojętnych, bo taki styl i nie wypada się przejmować, ale pokłócili się już po drodze. Mało się pobili. Demetriusz chodził dotąd z piękną Heleną i nagle ją zostawił dla tej małej Hermii. Bo Hermia już od dawna chodzi z Lizandrem, mają nawet razem jechać na Mazury. Prywatka gotowa się nie udać. Demetriusz zepsuje całą zabawę. Nie trze Hermii. Wszystkim. Gospodarze lokalu: Tezeusz i Hipolita chcą się bawić bez dąsów. Za trzy dni jest ich ślub. Nic dziwnego, że Tezeusz się złości. Ale może uda mu się jeszcze coś wymyślić. Dobrze, że piękna Helena się spóźniła. Kiedy przyjdzie, dopiero wybuchnie awantura. I wybuch. Taka ładna dziewczyna i nikt się nią nie chce zająć.

Schodzą się jeszcze nowi goście. Zaproszona przecież na wieczór Oberona i Tytania. Są już od paru lat małżeństwem, bardzo znanym w sferach artystycznych i bardzo tolerancyjnym. Ale i między nimi coś się ostatnio popsuło. Tytania odbiła Oberonowi młodego chłopca i straciła dla niego głowę. Od dwóch tygodni mieszka z nim razem w Oberon. Dobrze chociaż, że nie zabrała go ze sobą na przyjęcie. Bo jeszcze niedawno przecież sama romansowała z Tezeuszem. Wszystkie elfy

tów, Mikuśowi Spodkowi nasadzili oślą głowę i położyli go obok Tytania. Każdy zresztą tej nocy położył się z kim innym niż zamierzał. Pomieszały się ze sobą pary. Lizander obudził się w środku nocy i zobaczył nad sobą Helenę. Zaczął ją gonić, wydała mu się najpiękniejsza. Demetriusz także się obudził. Koło niego spała Hermia, ale nawet na nią nie spojrział. Pogonił za Heleną. Nie dziwnego, że Hermia zrobiła awanturę. Potem wszyscy uspokoił się i poszli spać. Teraz już osobno! Rano mieli wszyscy straszego kaca. Można i tak odczytać Szekspira.

Spektakl nas z początku bardzo bawi, później chwilę szokuje, potem zaczyna nużyć. Tej zabawy jest za wiele, staje się pusta, zaczyna się powtarzać. Gubimy się w przemieszaniu wszystkich planów, w tej nieustannej parodii, która parodią jeździ i parodią poganina. Bo jeśli dobrze zrozumiałem intencje reżysera, królewska para miała być parodią operetki, kwartet kochanków — trochę współczesna sztuka obyczajowa, trochę STS-em, trochę parodią studenckich skeczów. Duet Tytania i Oberona ma być parodią melodramatu, ale jakiego melodramatu — bardzo już trudno powiedzieć. I wreszcie trupa pana Pigwy, sama w sobie doskonała, ale w całości przedstawienia jest jeszcze jednym pokazem nowoczesnego kabaretu. W końcu wszystkie plany zlewają się ze sobą, roztopiają w grotesce. W tej grotesce zabrakło poezji. *Sen nocy letniej* staje się płaski i jednowymiarowy.

A przecież to jest sztuka oparta na gwałtownych dysonansach; wieloznaczna, gorzka, liryczna i ironiczna zarazem. Zaślubiny królewskich kochanków są ramą, prologiem i epilogiem. Parodia jest tutaj bardzo cienka, ledwo dostrzegalna; parodia dworskich ceremonii i dworskiego teatru. I na zasadzie wielkiego kontrastu jarmarczny teatr rzemieślników londyńskich czy strattfordzkiego wprowadzony do tych umownych Aten. Teatr autentyczny, prawdziwy, przedszekspirowski. Ale teatr ten wprowadzony jest nie tylko dla wielkiej zabawy. Jak w *Hamlecie* teatr w teatrze jest jednym z kolejnych zwierciadeł głównego tematu.

Trupa pana Pigwy gra starą tragedię o Pyramie i Tyzbe. Kochankowie rozdzieleni są murem, nie mogą się dotknąć, widzą się tylko przez szparę. Nigdy nie połączą się ze sobą.

JAN KOTT

za komedię. *Sen* jest zapowiedzią *Burzy*, ale napisany jest w innej tonacji; jeśli *Burza* jest w dur, *Sen* jest w moll. Książę jest dobrośliwy i wyrozumiały, ojciec Hermii daje się przebłagać, Hymen uwieńczy trzy szczęśliwe pary. Tak jest w epilogu. Ale w prologu ojciec żąda kary śmierci dla córki, która wbrew jego woli wybrała sobie ukochanego, kochankowie uciekają dą lasu. Hermia kocha Lizandra, Demetriusz szaleje za Hermią, Helena jest nieprzytomna z miłości do Demetriusza. Świat jest okrutny i nierozumny zarazem, okrutny w swoich prawach, sztydzący z uczuć. Ale sama miłość jest także szalona.

A natura? Naturą jest ów las ateński i ardeński zarazem, gdzie przebywa Oberon i Tytania, w którym naprawdę króluje Puk. Ten Puk jest nie tylko ludowym, potnym skrzatem. Jest również Arlekinem komedii *dell'arte*. Ale prawdziwy Arlekin jest diabłem, jak to nam niedawno w sposób niezmiernie odkrywczo pokazał włoscy aktorzy. Natura jest dla Szekspira równie szalona jak prawo, historia i obyczaje. Drwi sobie z uczuć, z ładu, z postanowień.

Sok z jagód prysnął na oczy kochanka. Budzi się, nie widzi dziewczyny, która śpi obok, biegnie za nią, już wszystko zapomniał, już nawet zapomniał, że ona istnieje. Już nienawidził z tą samą siłą, co kiedyś kochał. Prysnął sok z jagód, znowu wszystko zapomniał, nawet zapomniał, że zdradził swoją dziewczynę. Bo zdradził ją tylko w nocy. Noc ma inne prawa niż dzień.

Tytania jest wiotka, czuła i liryczna. Budzi się w pocy, widzi przed sobą gburę z głową oślą. Tej nocy rzuci dla niego wszystko. Ona o takim kochanku marzyła. Tylko nigdy, nawet przed sobą, nie chciała się do tego przyznać. I rano będzie chciała jak najprędzej zapomnieć. Tytania, która pieści maskarę o oślej głowie, bliska jest okrutnym wizjom Boscha. Ale jednocześnie ma w sobie coś z wielkiej groteski nadrealistów. W tych majakach *snu nocy letniej* i cenzurze dnia jest jakaś odkrywcza i prekursorska zapowiedź psychologii głębi i podświadomości. W gwałtownych kontrastach miłosnej poezji, w wielkim obrazie miłosnego szaleństwa Szekspir jest najbardziej renesansowy i jednocześnie najbardziej współczesny. I tutaj należy szukać prawdzi-

zany został jako Arlekin. Tutaj koncepcja Bardiniego sprawdziła się całkowicie. Tak właśnie jest. Reszta jest wymyślona.

Aktorsko w całym spektaklu także Puk był najlepszy. Grał go Boukołowski, który spodobał mi się bardzo jeszcze w *Procesie*. Boukołowski podobny jest do młodziutkiego Barault. Ma urok i wdzięk mima. I ten właśnie rodzaj aktorskiej ekspresji. Reszta młodego zespołu grała niestety w sposób bardzo nierówny. Niejednokrotnie trudno było rozróżnić zamierzoną parodię amatorszczyzny od zwykłej nieumiejętności. W kwartecie kochanków dziewczęta były dużo lepsze od chłopców, bardzo jeszcze surowych i nieporadnych. Zembruska jako Helena wyglądała ślicznie, miała w sobie niepodrabianą współczesność i trochę urzekającej liryki, której tak brakło całoci przedstawienia. Naturalność, ostrość, wdzięk miała również Ewa Radzikowska w roli Hermii. Nie podobała mi się natomiast piękna Bożena Biernacka w roli królowej Hipolity. Była lubieżna i leniwie przeciągająca się jak operetkowa odaliska. W podobnym uwodzicielskim stylu, tylko jeszcze gorzej, zagrała Tytanię Barbara Pietkiewicz. Taka jest ładna, wystarczałoby, żeby była sobą. Ale nie była.

Znakomicie, chociaż w koncepcji, na którą nie mogę się zgodzić, wypadł kabaret pana Pigwy. Najbardziej podobał mi się Lubelski (stolarz Strój) i Czarnowski (krawiec Zdechłak), obaj o wielkiej sile komicznej. Lotysz jako Mikuś Spodek był doskonały w roli Pyrama, gorzej wypadły mu sceny z Tytanią. Był w nich zbyt wdzięczny, za chłopięcy, zbyt miękki. Zagubił okrucieństwo tej sceny i jej freudowski podtekst. Elfy w trykotach z końskimi ogonami nie przekonały mnie ani w wykonaniu, ani w koncepcji. Scenografia Wojciecha Siecińskiego za bawna, choć jeszcze niezupełnie korespondentna.

Ale najpiękniejszy w tym spektaklu był przekład, najświetniejszy ze wszystkich polskich przekładów Szekspira. Przekład Gałczyńskiego żyje własnym życiem, jest w nim powietrze, muzyka i dowcip. Wi-
bruje.

Teatr Ateneum w Warszawie. Wiliam Szekspir „Sen nocy letniej”. Przekład K. I. Gałczyńskiego. Reżyseria Aleksandra Bardiniego. Scenografia Wojciecha Siecińskiego. Muzyka Tadeusza Bairda. Układ taneczny Barbary Fijewskiej. Premiera 28 kwietnia 1959 r.